

Polski Związek Alpinizmu
Zarząd
Komisja Wspinaczki Wysokogórskiej
Komisja Himalaizmu
Ul. Noakowskiego 10/12
40 – 666 Warszawa

Katowice 17.07.2010

SPRAWOZDANIE Z WYPRAWY UNIFIKACYJNEJ PZA NA NANGA PARBAT I GASHERBRUMY 2010

W wyprawie uczestniczyło 12 osób:

1. Artur Hajzer – kierownik (KW Katowice)
2. Jacek Czech (KS Kandahar KW Katowice)
3. Aleksandra Dzik (KS Kandahar)
4. Rafał Fronia (Sudecki KW)
5. Jarosław Gawrysiak (UKA Warszawa)
6. Arkadiusz Grządziel (KW Jastrzębie-Zdrój)
7. Marcin Kaczkan (KW Warszawa)
8. Robert Kaźmierski (KW Wrocław)
9. Jerzy Natkański (KW Warszawa)
10. Piotr Snopczyński (KW Jelenia Góra)
11. Robert Szymczak – lekarz (KW Trójmiasto)
12. Ireneusz Waluga (KW Jastrzębie-Zdrój)



Od lewej stoją: I.Waluga, P.Snopczyński, J.Natkański, R.Fronia, A.Grządziel, R.Kaźmierski. W drugim rzędzie od lewej: J.Gawrysiak, J.Czech, R.Szymczak,

A.Hajzer, M.Kaczkan. W dniu wykonania zdjęcia A.Dzik nie dotarła jeszcze do bazy. Fot.A.Hajzer

Przebieg akcji górskiej

Wyprawa działała w okresie bardzo wczesnym – bazę pod Nanga Parbat od strony doliny Diamir na wysokości 4200 m n.p.m. osiągnęła 25 maja (wylot z Polski 19.05), zastając na miejscu grubą pokrywę śniegu. Już następnego dnia osiągnięto i założono obóz pierwszy na wysokości 4800 m n.p.m. Przez cały okres – aż do ataku szczytowego – ekspedycja była jedyną działającą w tym rejonie. Dało to uczestnikom niepowtarzalną okazję do zupełnie samodzielnego poręczowania całej drogi Kinshofera oraz modelowego działania, współpracy i prowadzenia akcji na tej trudnej drodze na własny rachunek. Ekipa wywiązała się z tego zadania wzorowo. W nieco ponad 20 dni góra była gotowa do ataku szczytowego, choć konieczne było rozpięcie na niej aż 3500 metrow lin poręczowych i założenie cztery obozów:

- I – 4800 m n.p.m. – 26.05
- II – 6000 m n.p.m. – 3.06
- III – 6800 m n.p.m. – 13.06
- IV – 7150 m n.p.m. – 22.06

Poza tym w trakcie poręczowania spano w obozach (biwakach) tymczasowych: w tzw. wysokiej dwójce na 6450 i niskiej trójce na 6650.

Pierwszy atak szczytowy rozpoczął się 19 czerwca. 23 czerwca o 13:30 na szczycie stanęli Artur Hajzer i Robert Szymczak. Uczestniczący w ataku Jarosław Gawrysiak wycofał się do obozu IV z wysokości 7900 m n.p.m. Tak więc szczyt został zdobyty trzydziestego dnia od dojścia do bazy. Atak zabezpieczony był przez pozostających w obozie III - całkowicie z własnej inicjatywy - A. Grządziela i R. Kaźmierskiego (!). Na podejściu z bazy do obozu IV grupa szturmowa korzystała ze wsparcia czteroosobowego (początkowo pięcioosobowego) zespołu wspinającego się w celach aklimatyzacyjnych: A. Dzik, M. Kaczkan, I. Waluga, R. Szymczak. Do obozu III a potem do granicy Bazin na 7000 m wspinało się więc 7 osób. (Grządziel z powodu kaszlu odłączył się od zespołu i został w obozie II)(ostatecznie na wys. 7000 m n.p.m. R. Szymczak przeszedł niespodziewanie do grupy szturmowej, za zgodą kierownika, w której zastąpił on wyziębionego R. Kaźmierskiego)(Przeziębiony R.Fronia wycofał się z grupy szturmowej już w obozie I i wrócił do bazy).



23.06. Robert Szymczak na szczycie Nanga Parbat 8126 m. Fot.A.Hajzer

Ze względu na niedostateczną aklimatyzację pozostałych uczestników do atakowania szczytu w tym samym terminie (brak "rekomendacji" kierownika, w domyśle: zakaz) wyprawę przedłużono. Z tej opcji skorzystali Aleksandra Dzik i Marcin Kaczkan, którzy wyszli do ataku z bazy 26 czerwca. 29 czerwca o godzinie 20:00 wyruszyli oni z obozu IV do szturmu na wierzchołek. Niestety, ze względu na częściowe zamglenie i słabą widoczność pomylili kuluary w kopule i zamiast w kierunku szczytu głównego wspięli się w okolice wierzchołka północnego. Zawrócili z wysokości około 7900 z powrotem do obozu IV. W tym nieudanym ataku udział wzięli uczestnicy innej wyprawy- Simone La Terra i Paweł Michalski. Potem, w dniach następnym, Dzik i Kaczkan byli już sami na całej górze. 30 czerwca zespół cały dzień "odpoczywał" w obozie IV. Niestety, zapasy żywności i gazu były niewystarczające. Oboje mogli pić tylko zimną wodę.



Obóz IV na płaskowyżu Bazin na wys.7150. Czerwona linia przedstawia drogę do szczytu. Linia niebieska to mylony, ale nowy wariant A.Dzik i M.Kaczkana, kończący się w okolicach wierzchołka północnego.

Następnego dnia, 1 lipca o godzinie 20:00 podjęli z obozu IV ponowną próbę zdobycia szczytu. Długie przebywanie na wysokości ponad 7000 metrów nie pozostało jednak bez wpływu na ich kondycję. Aleksandra Dzik z powodu zmęczenia wysokością została zmuszona do odwrotu z wysokości 7250 m n.p.m. Wróciła do obozu IV. Marcin Kaczkan zdobył szczyt samotnie 2 lipca o godzinie 10 rano. Jego powrót ze szczytu był bardzo powolny, utrudniały go: ogólne zmęczenie wysokością i trudności orientacyjne. Obóz IV osiągnął po zmroku około godziny 21:00. Razem z Aleksandrą Dzik dnia następnego zdołali dojść do obozu III w równie późnych godzinach wieczornych. W tym miejscu podkreślenia wymaga chlubna postawa koleżanki Aleksandry Dzik, która nie tylko wyszła ponad obóz IV z napojami zdobywcy na przeciw, ale też wzięła na swoje barki trudy przecierania szlaku zejściowego niemal do samej bazy w dniach następnych, odkopywania obozów, lin, przygotowania posiłków itp. Wyczerpany energetycznie Marcin Kaczkan niewątpliwie bez tej asysty miałby problem z zejściem.

4 lipca zespół wrócił do bazy, gdzie czekali Artur Hajzer i Robert Szymczak, a 5 lipca zakończono ten etap wyprawy i opuszczono bazę.



Aleksandra Dzik i Marcin Kaczkan w czasie akcji górskiej. Fot.R.Szymczak



Linia czerwona wskazuje przebieg drogi. Linia niebieska przedstawia zmyloną drogę w nieudanym ataku szczytowym przez A.Dzik i M.Kaczkana. Linia zielona do wariant przyjęty przez A.Hajzera i R.Szymczka podczas zejścia. Trójkąty czerwone to miejsca założenia obozów a zielone tymczasowe biwaki podczas poręczowania. Fot.R.Szymczak.

Należy stwierdzić, że wyprawa spełniła wzorowo swój cel unifikacyjny. Trzy osoby stanęły na szczycie, wszyscy wrócili zdrowi, a grupa młodych wspinaczy zdobyła cenne doświadczenie i sprawdziła się w konfrontacji z trudną drogą na trudnym ośmiotysięczniku. Należy przy tym podkreślić bardzo dobrą atmosferę przez cały czas trwania wyprawy, doskonałą pracę zespołową wszystkich uczestników. Każdy dawał wszystko z siebie i pracował na rzecz wyprawy bez wyjątku i bez zastrzeżeń. Szeroki konglomerat uczestników: od instruktorów i zasłużonych himalaistów, poprzez mistrzów ski alpinizmu do maratończyków i biegaczy górskich dał okazję do wymiany doświadczeń, wiedzy,

umiejętności. Niezwykle cenną rolę spełnili przedstawiciele starszego pokolenia Jerzy Natkański i Piotr Snopczyński, których wyważone spojrzenie na akcję górską, dystans i towarzyskość pozytywnie wpływały na samopoczucie wszystkich uczestników ekspedycji.

Nie znaczy to jednak, że wspinaczka pozbawiona była trudnych momentów, że wolna była całkowicie od spięć i sytuacji, które ostatecznie wpłynęły na ograniczenie tempa zdobywania ściany i spowodowały, że w atakach szczytowych brało udział mniej uczestników niż to wcześniej planowano.

I tak:

1. W początkowej fazie wyprawy, na etapie poręczowania pomiędzy obozem I i II, potrzebowano aż pięciu prób (wyjść), by położyć liny w kuluarze i założyć obóz II. Odczuwano na tym odcinku być może przesadny respekt spowodowany doświadczeniami zimowymi z lat 1996/97 i 1997/98. Pamiętano, że w tym miejscu spadające kamienie doprowadziły do wypadku (Ryszard Pawłowski złamał nogę). Potrzebowano czasu, by stwierdzić, że latem kuluar ten jest stosunkowo bezpieczny. Niemniej kierownik sprowokował dyskusję i pomimo wczesnego etapu trwania ekspedycji stwierdził, że góra "zaczyna się wymykać", oraz, że zdobycie jej przez większą ilość uczestników, z/w na opóźnienie, staje się (albo już jest) praktycznie niemożliwe. Opinia ta, początkowo kontrowersyjna i zdająca się być sformułowana na wyrost, w czasie trwania wyprawy potwierdziła się. Było to jedno z cenniejszych doświadczeń, wyniesionych z wyprawy: wydarzenia pierwszych siedmiu dni trwania wyprawy mają bowiem bardzo duży wpływ i implikują kształt siedmiu dni ostatnich.



W ścianie Kinshofera na wys. 5900 m. Fot.R.Fronia

2. W pierwszej fazie trwania wyprawy miała też miejsce akcja ratunkowa. W dniu 3 czerwca trzyosobowy zespół: Kaźmierski, Fronia, Hajzer ostatecznie zaporeczował kończąca kuluar ścianę Kinshofera (V, A0) i założył obóz II. Fartuchy śnieżne namiotu obsypano śniegiem, a namiot na noc szczelnie zamknięto. Ponadto pozbawiony był on otworów wentylacyjnych.

U Rafała Froni i Artura Hajzera stwierdzono zaburzenia świadomości, których przyczyną mogło być niedotlenienie spowodowane brakiem wentylacji, lub wysokościowy obrzęk mózgu. Robert Kaźmierski skontaktował się z bazą, podał obu zastrzyki z deksametazonu. W eter do bazy poszło też, słynne już, znamienne zdanie w wykonaniu nie w pełni świadomego kierownika wyprawy "...jest sytuacja zagrożenia życia, tylko tlen może nas uratować, ratujcie nas!...". Już wcześniej, po zgłoszeniu dokonany przez R. Kaźmierskiego, wszyscy uczestnicy ruszyli nocą z bazy i obozu I w kierunku obozu II (Aleksandra Dzik pełniła dyżur w bazie przy radiotelefonie). Na szczęście po kilku godzinach, po przewentylowaniu namiotu stan Froni i Hajzera zaczął się poprawiać. Przed świtem mogli oni sami rozpocząć zejście do bazy, spotykając ekipę ratunkową bardzo wysoko: pod ścianą Kinshofera (J. Gawrysiak z tlenem), na trawersie (J. Czech z napojami, J.Natkański, P.Snopczyński), w kuluarze i w obozie I (pozostali). Wszystko "rozeszło się po kościach" i skończyło na strachu, jednak cała akcja z pewnością nie pozostała bez wpływu na kondycję i morale uczestników oraz w jakimś stopniu spowolniła postępy wyprawy. Sytuacja - nie pierwsza w ostatnich latach tego typu na polskich wyprawach z udziałem A. Hajzera - była też doświadczeniem i nauką jak bardzo zmienia się percepcja i świadomość w sytuacji niedotlenienia spowodowanej prostym błędem w użyciu namiotu i jak trudno jest w sytuacji balansowania na granicy utraty świadomości ten prosty błąd naprawić. Nie można wykluczyć, że przyczyną zaburzeń świadomości był wysokościowy obrzęk mózgu.

Akcją ratunkową pokierował doskonale Robert Szymczak. Od momentu zgłoszenia dokumentację akcji założył ratownik GOPR Piotr Snopczyński. Prowadziła ją Aleksandra Dzik.

Najważniejsze, że i w tej potencjalnie groźnej sytuacji wszyscy uczestnicy sprawdzili się bez zarzutu.



*Akcja Ratunkowa. Ekipa wraz z R.Każmierskim po zejściu do obozu I.
Fot.R.Szymczak.*

3. Kontrowersje wśród części uczestników budził fakt, że w ataku szczytowym, dołączony w ostatnim momencie na wysokości 7000m n.p.m., wziął udział nie w pełni zaaklimatyzowany Robert Szymczak. Wcześniej podobnie zaaklimatyzowanym M. Kaczkanowi, I. Waludze, A. Dzik i A. Grządzielowi kierownik nie rekomendował (w domyśle: zakazał) atakowania szczytu. Brak rekomendacji do atakowania szczytu wynikał ze statystyki:

10 % atakujących ośmiotysięczniki w ostatnich latach zginęło. Te 10 % wspinaczy miało właśnie słabą aklimatyzację z wysokości 6000 i 6500 m n.p.m. Przed wyprawą i w czasie jej trwania wielokrotnie werbalizowano, że warunkiem wzięcia udziału w ataku jest wcześniejsze osiągnięcie wysokości 7000 m. Mając na uwadze jako zasadę naczelną, że najważniejsze jest **bezpieczeństwo i życie** uczestników wyprawy Artur Hajzer nie mógł dopuścić do ataku grupy słabo zaaklimatyzowanych osób. Oceniał natomiast, że w granicach ryzyka mieści się dopuszczenie do zespołu pod jego nadzorem co najwyżej jednej osoby, która też jako jedyna spełniała poniższe warunki:

- była wcześniej na szczycie ośmiotysięcznym – wiadomo było, że jej organizm b.dobrze znosi wysokość.
- była sprawdzona podczas wielu wypraw, w tym zimowych, w bardzo trudnych warunkach i sytuacjach.
- była wyjątkowo mocna w danym dniu jak i w dniach poprzednich (równa).



M.Kaczkan po zejściu ze szczytu do bazy. Fot.A.Hajzer

Dalsza akcja górską udowodniła słusność podjętej decyzji. Posiadający nieznaczne tylko braki aklimatyzacyjne Jarosław Gawrysiak nie zdołał osiągnąć wierzchołka (miał aklimatyzację wys. 6800). Bardzo dobrze, że przed atakiem A. Dzik i M. Kaczkan uzupełnili aklimatyzację. Dzięki temu zdobycie Nanga Parbat przez kolejnego uczestnika stało się możliwe, a przebieg drugiego ataku dowiódł, że dobra aklimatyzacja była niezbędna. Doświadczenia zdobyte w kopule szczytowej, szczególnie podczas zejść, wykazały, że wieloosobowy atak nie zaaklimatyzowanych z wielką dozą prawdopodobieństwa mógł przerodzić się w tragedię.



Obóz I. Fot.R.Szymczak

Sprzęt i logistyka

Wyprawa była dobrze zorganizowana od strony logistycznej, sprzętowej i zabezpieczenia medycznego. Dysponowała bardzo dobrym zapleczem, co odróżniało ją pozytywnie od pozostałych zespołów, które zjawily się pod Nanga Parbat pod koniec czerwca:

- wyprawa posiadała lekarza, który już w Polsce przeszkolił uczestników, łącznie z praktycznym wykonywaniem zastrzyków. Apteczki osobiste i obozowe były przygotowane w niezwykle profesjonalny sposób.
 - Wyprawa dysponowała 5 butlami tlenu i 4 reduktorami z maskami. W czasie trwania wyprawy tlen ratunkowy był na wyposażeniu obozów I i III.
 - Wyprawa dysponowała bardzo dobrym systemem łączności przygotowanym przez Komisję Łączności PZA w osobie Bogdana Jankowskiego. Sprawdził się on znakomicie, a działająca Komisja zdaje się nie mieć odpowiednika w żadnej innej federacji na świecie, co jest dużą przewagą PZA w stosunku do innych związków.
 - Wyprawa miała 2 telefony satelitarne (oraz laptop), umożliwiające łączność mailową z całym światem
 - Wyprawa korzystała z najnowocześniejszych prognoz pogodowych:
 - a) płatne prognozy szwajcarskie z firmy Meteotest
 - b) prognozy od austriackiego eksperta Karla Gabla z instytutu w Innsbrucku
 - c) interpretacje prognoz wykonywał meteorolog z Jeleniej Góry
 - wyprawa dysponowała w przeważającej części wysokiej klasy linami rdzeniowymi:
 - a) Lanex 6 mm PA – 1500 m
 - b) Edelrid Dynema 4,5 mm i 6,5 mm – 800m
 - c) Edelrid Static 11mm – 100m
 - d) Lanex Kevlar 4 mm – 100m
- Jako lin kierunkowych i pomocniczych użyto bardzo lekkiej liny 6 mm produkcji pakistańskiej – 1000m



Trawers na wys. 5700 m. Fot.R.Każmierski

- Pozostałego sprzętu użyczyła marka HiMountain, w tym: śpiworów puchowych, namiotów, palników, menażek, namiotu bazowego, szabel śnieżnych, kombinezonów puchowych, laptopa,

- Karabinki, śruby i haki, część śpiworów i namiotów przekazane były wyprawie przez uczestników.
- Wyprawa miała specjalistyczne wysokościowe nosze ratunkowe.
- Wyprawa miała baterie słoneczne wypożyczone przez Fundację Kukuczki
- Wyprawa była finansowana ze środków własnych uczestników, Fundację Kukuczki, PZA i ze środków dotacji celowej Ministerstwa Sportu i Turystyki uruchomionej w ramach programu Polski Himalaizm Zimowy. Z tego miejsca wszystkim wspierającym i współfinansującym ekspedycję serdecznie dziękujemy.

Na wyposażeniu wyprawy nie było jedynie worka Gamowa (nisko położona baza, bliska odległość do siedzib ludzkich). Wydaje się niezbędnym, aby powstała przy PZA Komisja Medyczna zadbała o nabycie przez PZA takiego sprzętu w latach następnych. Najnowocześniejsze ważą już jedynie 4,5 kg – ich koszt sięga jednak 3000 Euro.

Wyprawa nie zanotowała żadnych braków ani opóźnień. Korzystała z niskobudżetowej agencji Jasmine Tour pana Asghara Ali Porik. W tym miejscu przyznać trzeba, że nie trafiła najlepiej w kucharza, którego specjały w pierwszej fazie ekspedycji przyprawiły sporą ilość wspinaczy o przypadłości żołądkowe.

Ocena działalności

Wyprawa była bardzo silna sportowo. Uczciwie przepracowany sezon zimowy w Tatrach, indywidualne programy treningowe, dały bardzo dobre efekty. Czasy pokonywania odcinków między obozami były bardzo dobre mimo trudnych czerwcowych warunków (kopny śnieg). Duże trudności techniczne w ścianie Kinshofera, w skałach powyżej obozu II, na polach lodowych poniżej obozu III i w kopule szczytowej pokonywano sprawnie. Niemal wszyscy uczestnicy utrzymywali duży potencjał wytrzymałościowy przez cały czas. [Jedynie Jacek Czech ze względów rodzinnych musiał opuścić wyprawę już 19 czerwca]. Jak wynika z wcześniejszych opisów do większej ilości wejść na szczyt zabrakło:

- doświadczenia taktycznego,
- ponadnormatywnej odporności psychicznej czy motywacji w warunkach przedłużającej się wyprawy,
- urlopów.

Bezspornym jest natomiast fakt, że wszyscy uczestnicy pracowali ciężko, z poświęceniem na rzecz wyprawy i na rzecz zespołów, które wyłoniły się do ataku na szczyt. Każdy z uczestników ma swój wielki wkład i udział w ostatecznym sukcesie wyprawy. Nie było na wyprawie indywidualnych kalkulacji, gier i przepychanek. Dominowało koleżeństwo i pełna współpraca.



J. Gawrysiak w obozie I. Fot. R. Szymczak

Drugi etap

Po akcji na Nanga Parbat podjęto próbę przejścia do drugiego etapu ekspedycji i rozpoczęcia działalności na Gasherbrum I i II. Przedłużona działalność na Nanga Parbat uniemożliwiła uczestnictwo w owej drugiej fazie ekspedycji planowanej ilości osób. Gotowy do zaatakowania Gasherbrumów Marcin Kaczkan okazał się zbyt wyczerpany samotnym atakiem i nie mógł kontynuować akcji górskiej. Na Nanga Parbat nabawił się też lekkich odmrożeń palców u nóg. Ostatecznie w kierunku Gasherbrumów wyruszyli Aleksandra Dzik i Artur Hajzer, zakładając współpracę z obecnymi tam wyprawami. Niestety komunikaty napływające z bazy pod GI i GII nie napawały optymizmem. Specyficzne warunki mikroklimatyczne decydowały w tym sezonie o ponadnormatywnych opadach śniegu na tych szczytach. Obecne tam wyprawy: czeska, polska, francuska i szwajcarska, po 30 dniach działalności nie zdołały założyć nawet obozu III. Ekipy kolejno wycofywały się spod góry w dniach, gdy A. Dzik i A. Hajzer zbliżali się do bazy. Do tego dolożyły się niespodziewane problemy formalne i trudności związane z uzyskaniem pozwolenia na zdobywanie szczytu dla A. Dzik, której uczestnictwo w tej fazie wyprawy nie było wcześniej planowane. Mając na uwadze całokształt okoliczności, oceniając siły zespołu jako raczej skromne, podjęto decyzję o zawróceniu, wycofaniu się z przedsięwzięcia oraz zakończeniu wyprawy i powrocie w dniu 15.07 do Polski. Cała wyprawa trwała więc 58 dni.

Model kierownictwa

Przyjęto model kierownictwa, który można określić jako "elastyczny". Świadomie odstąpiono od modelu autokratycznego znanego z literatury górskiej i modelu klasycznych wypraw działających w stylu obłęźniczym w XX wieku. Zdecydowano się na system bardziej nowoczesny, dający wolną rękę

uczestnikom i pozostawiający miejsce na ich własną inicjatywę jak i pole do popełniania błędów. Często krytykowany model wypraw wielosobowych, gdzie jednostka czuła się przedmiotowo i pozbawiona możliwości samorealizacji postanowiono zredukować do zera. Na wyprawie obowiązywały (były zwerbalizowane) zasady "wszystko wolno" i "każdy może wyjść kiedy i dokąd chce". Zasady te działały oczywiście do momentu nie przekraczania dopuszczalnych granic ryzyka. Oparto się na tradycji taternictwa i alpinizmu, istocie sportów wspinaczkowych, które w swoich fundamentach zapisane mają idee wolności, braku ograniczeń w kontakcie ze ścianą, ideę samostanowienia o sobie.

Na wyprawie obowiązywała też zasada otwartości, szczerości i identyfikowania werbalnego problemów od razu w momencie, gdy odczuwano, że takie się pojawiają. Brak było nakazów, zakazów, odgórnego przydzielania zespołów itp. Zespoły dobierały się naturalnie same w trakcie akcji.

Takie ustawienie spraw wyzwoliło wręcz nieprawdopodobną energię i siłę w działaniu całej wyprawy, poszczególnych jej uczestników i zdecydowało o jej sukcesie.

Kierownik w czasie całej wyprawy wydał w zasadzie tylko jedną decyzję - brak rekomendacji (nie zakaz) na atak dla grupy składającej się z osób niezaaklimatyzowanych i zaingerował tylko jeden raz w styl i tempo działania wyprawy na etapie poręczowania drogi do obozu II.



Na płaskowyżu Bazin podczas powrotu z obozu IV do bazy. Fot.A.Hajzer

Warunki pogodowe

W trakcie trwania wyprawy zanotowano w miarę równe warunki pogodowe. Prawie codziennie rano budziło nas błękitne niebo i codziennie wieczorem zasypialiśmy w opadzie śniegu. Warunki nie były łatwe, ale umożliwiały akcję górską. Tylko raz głębsze załamanie przerwały ją na dłużej. Pogoda daleka była od lipcowej, kiedy to do obozu I można dojść w butach trekkingowych. W czerwcu w bazie non stop zalegał śnieg. W powietrzu utrzymywała się duża wilgotność, przez co potencjał do opadów śniegu był cały czas duży. Śledziliśmy komunikaty

pogodowe, jednak tylko pod kątem ostrzeżeń przed sztormami, a takich na szczęście nie było. Ogólnie też warunki w ścianie były śnieżne. Ciągłe torowanie było stałym obrazkiem z akcji górskiej, bez względu na wysokość. Przez weteranów wypraw zimowych na Nanga Parbat warunki określane były nawet jako trudniejsze. Zimą mała ilość śniegu umożliwiła szybsze tempo wspinaczki. Inne warunki płynące z komunikatów pogodowych, jak wiatr do 80 km/h, głębsze zachmurzenia i spadki ciśnienia oceniano jako "w normie" i kontynuowano regularnie akcję górską nie poddając się nadmiernie dyktatowi prognoz, które zniweczyły już nie raz postępy niejednej wyprawy. Działano w/g zasady "prognoza prognozą, ale spróbować trzeba".



W kuluarze pomiędzy obozami I i II. Fot.R.Szymczak

Opis efektów medialnych

Wyprawa osiągnęła wierzchołek jako pierwsza spośród wszystkich ekspedycji działających na terenie Pakistanu, co odbiło się szerokim echem w specjalistycznych mediach na całym świecie. Dużo uwagi wyprawie poświęcił prestiżowy portal amerykański www.k2climb.net. Społeczność wspinaczkowa całego świata zauważyła powstanie programu Polski Himalaizm Zimowy 2010-2015 jak i fakt programowego działania Polskiego Związku Alpinizmu i unifikacyjny model działania naszej wyprawy. Ekspedycja prowadziła blog i zamieszczała relacje na stronie www.polskihimalazimzimowy.pl. Tłumaczone one były na różne języki przez entuzjastów, autorów strony hilmanblog skąd szły w świat. Patronat medialny nad wyprawą objął koncern Agora i National Geographic. Dzięki temu informacje pojawiały się nie tylko w PAP ale też na sport.pl i www.nationalgeographic.pl. Tradycyjnie z wyprawą współpracowała redakcja Teleeksprasu TVP. Na bieżąco informacje umieszczane były na wysokopozycjonowanych stronach www.pza.org.pl, www.wspinanie.pl, która dla wyprawy uruchomiła osobny blog. W tygodniach następnych działania medialne będą kontynuowane. W dniu 21 lipca zorganizowana zostanie konferencja prasowa w Centrum Olimpijskim w Warszawie. Planuje się produkcję filmu w

oparciu o nakręcone materiały kamerą w technologii Full HD. Pozostali patroni – NPM i Góry – opublikują artykuły o wyprawie w nadchodzących miesiącach.

Wyprawa na Nanga Parbat i Gasherbrumy była doskonałym testem osób uczestniczących w programie Polski Himalaizm Zimowy 2010 – 2015. Wskazała kandydatów do wzięcia udziału w najbliższej wyprawie zimowej. Uwidoczniała braki “do uzupełnienia” pozostałym. Pierwsza Unifikacyjna Wyprawa PZA na ośmiotysięcznik jednoznacznie udowodniła głęboki sens organizacji takich wypraw co roku.

.....
Artur Hajzer
kierownik wyprawy